DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 22 Stycznia / 3 Lutego 1855 roku. № 31.

Dziś Ś. Błażeja B. M.—Jutro Ś. Ansgarego B.
Wschód słon. o god. 7 min. 39. — Zachód o g. 4 m. 50.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia rady kawalerskiej orderu św. Włodzimierza, raczył NAJŁASKAWIEJ mianować kawalerami tegoż orderu 4ej klassy, za 35-letnią nieskazitelną na posadach i w rangach służbę: Zastępcę sędziego sądu appelacyjnego, radcę kollegjalnego Kłodzińskiego; Pełniącego obowiązki płatnika w kassie gubernjalnej Warszawskiej, radcę dworu Pietraszewskiego:— Pełniącego obowiązki radcy rządu gubernjalnego Augustowskiego, radcę dworu Jamiełkowskiego, — i pełniącego obowiązki podsędka sądu pokoju okręgu Krasnostawskiego, Zagrobskiego.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiej Nr. 460, wyszły następujące nowe tańce: Balg'schichten Walzer skomponowane i ułożone na fortepian przez Jana Strauss. Cena kop. srebr. 45, i Wiejska Polka-Mazurka ułożona na fortepian, kop. sr. 15.

— W tych dniach wyszedł z litografji Mazur bez tytułu, ułożony na fortepian przez Felixa Modleniewicza, grywany przez tutejsze orkiestry, jest do nabycia we wszystkich składach muzycznych po kop. sr. 15.

— Nakładem składu nut muzycznych Bernsteina przy ulicy Miodowej Nr. 483, wyszła „Dandy-Polka" utworzona na fortepian, przez R. Zientarskiego. Polka ta odznacza się śpiewnością i oryginalnością myśli. Exemplarze tej Polki ozdobionej piękną ryciną kredową sprzedają się we wszystkich składach nut po kop. sr. 15.

* *Historja Alzoga.*—Otóż literatura nasza zbogaca się jedném z tych dzieł, które stanowią prawdziwe bogactwo i zaszczyt każdej literatury. Historja Alzoga jest historją kościoła powszechnego. Dzieła takiego jeszcześmy po polsku nie mieli. Jest wprawdzie małe elementarne dziełko napisane przez księdza Szymona Bielskiego pijara w tymże przedmiocie i wcale niezłe, ale zakres jego mały i dzisiaj nawet, gdy wydań kilku nie było, dosyć rzadkie. Podług tej historji wykładała się kiedyś w szkołach naszych historja kościoła uczniom klassy 5ej i 6ej, po szkołach wojewódzkich. Ale to było dawno, bardzo dawno, w pierwszych latach królestwa po roku 1815. Książeczka ta od 300 do 400 stronnic, ciekawa. Jakże się teraz nie cieszyć, że literaturze naszej przybywa już nie małe, ale dosyć obszerne i poważne dzieło Alzoga? Alzog wykładał historję kościoła w Poznaniu, dzieło jego także elementarne, ale elementarne dla wykładu uniwersyteckiego, co stanowi ogromną różnicę wartości jego pracy od pracy księdza Bielskiego. Po polsku dzieło jego wyjdzie w sześciu tomach. Część pierwszą tomu pierwszego już mamy. Oprócz wstępu, zawiera ta część dzieje pierwotne. sam fakt założenia kościoła. Następne części pójdą prędzej w świat.— Tłómaczeniem przysłużyła się literaturze pani Belejowska. Robi to zaszczyt niewiastom naszym, że się takiemi pracami zajmują. Pojmujem, że pobudką do pracy mogła być pani Belejowskiej pobożność, alež trudno nie przyznać, że i chęć nauki. poznania losów kościoła, chęć szlachetna obznajomienia z niemi ogółu, podała jej pióro w rękę. Wykonała to sumiennie, pracowicie. Szukała rady i znalazła ją.— Wykład w tłómaczeniu polskiém jasny, styl poważny jak dziełu takiemu przystoi. Ale nie baliśmy się o to, bośmy już przywykli z innych literackich prac pani Belejowskiej brać miarę, że pod tym względem nie mamy czego się obawiać. Czekamy z niecierpliwością zatem następnych tomów, żebyśmy co więcej o dziele samém powiedzieć mogli. Na przyszły też raz kiedy nam o tem pięknèm przedsięwzięciu mówić przyjdzie, zachowujemy sobie opowiedzieć pewną anegdotkę o pewnem piśmie właśnie z powodu tej historji Alzoga.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Stycznia. Czytamy w korespondencji *Neue Preusische Zeitung:*

Lord John Russell podobno za nadto wysoko ocenia swoję popularność i może się bardzo pomylić w rachubie, jeśli spodziewa się przez dość opóźnione usunięcie się otrzymać nowe laury i świeże wzmocnienie swej władzy. Jeśli istotnie dla tego tylko wystąpił z gabinetu, że nie ma ochoty bronić rząd przeciw atakom jakie on ściągnął na siebie przez niepowodzenie wyprawy angielskiej do Krymu, to przecie bynajmniej nie pociągnie za sobą takiego skutku, żeby opinja publiczna uczyniła stanowczą różnicę między nim i jego kolegami, bo ważniejsza część publiczności nie jest tyle ślepą, żeby bezpośrednio sam tylko rząd teraźniejszy czynić odpowiedzialnym, wié bowiem doskonale że zastarzały system w takim jeszcze kraju jak Anglja, nawet przez gabinet najsilniejszej woli nie może być z dziś na jutro do góry nogami przewrócony, albo zupełnie zniesiony. Ale nie należy też przypuszczać, żeby to jedno i nic więcej było powodem odsunięcia się lorda John Russell. Inni ministrowie wytrzymają jeszcze przynajmniej niejaki czas, ponieważ muszą wytrzymać. Dopiero gdy warunki pokoju przedstawione zostaną parlamentowi, będzie to chwila stanowcza. Jaki będzie ostateczny wyrok ludu angielskiego przed którym gabinet będzie musiał skłonić głowę, tego dziś nikt wiedzieć nie może, ale uczynimy tu tę jedną uwagę, że potężne artykuły *Timesa* w ostatnich dniach, dyktowane życzeniem zabicia zapału do wojny, nie mały wpływ wywrą w tym kierunku.

— Prawie bez żadnego wyjątku zasługującego na wspomnienie. wszystkie dzienniki dzisiejsze ganią usunięcie się lorda John Russell. Nigdy żaden mąż stanu nie gonił tak za popularnością jak lord John. Zawód jaki on przebiegł w parlamentach i gabinetach, jest długi, świetny i niekiedy bardzo ważny, ale wszędzie pokazuje on tylko rozliczne usiłowania korzystania ze świata i świetnej podkładki na której osadzone są bardzo kruche klejnoty cnot starego przywódcy wigów. Tak było przy bilu reformy, tak samo przy jego setnych staraniach aby »za swobody cywilne i religijne« nowe twierdze w administracji trzech połączonych królestw założyć, jak to on chętnie za każdym razem powtarzał, tak samo nakoniec w jego zbyt pospiesznych decyzjach w sprawie między Rzymem i Anglją. Dziś opuszcza on gabinet w którym tak długo spokojnie wytrzymywał, w którego potępionych dziś krokach zupełnie otwarcie miał udział, z którym razem znosił spokojnie ataki prasy. ale któremu nie ma odwagi pomagać w czasie burzy którą parlament niewątpliwie w tych dniach przeciw rządowi sprowadzi. Posłuchajmy tylko jak za nim woła prasa. *Morning Post* i *Times*, zupełnie się w tym zgadzają. Obie te *gazety* potępiają postąpienie lorda Russell jako nie rycerskie. Że on jak szczur opuszcza okręt mający zatonąć. Lord Russell, mówi *Post*. cofa się przed wnioskiem pana Roebuck, a inni członkowie gabinetu mają dość męzkiej odwagi. aby stawić czoło oskarżeniom. Nie ma wątpliwości. iż z armją znajdującą się na stopie pokoju wdano się w wojnę, ale główne błędy gabinetu są skutkiem braku rzeczywiście władającego naczelnika. Jeśli pan Roebuck przeprowadzi w Izbie swój wniosek, wtedy wprawdzie gabinet upaść musi, ale gdyby nawet ten wniosek został cofnięty lub odroczony, i tak jeszcze ministrowie będą musieli dobrze się namyślić względem swego położenia. Nam potrzeba koniecznie, mówi *Post*, silnego gabinetu.

Jeszcze surowiej brzmi zdanie *Timesa*, względem nagłego odłączenia się lorda Russell od gabinetu którego odpowiedzialność spada na niego zupełnie równo z innemi. Jeśli jego opinja oburzała się polityką jego kolegów, to niepowinien był czekać z ustąpieniem, do ostatniej chwili przed atakiem pana Roebuck. To jest grubem wykroczeniem przeciw obyczajowi politycznemu. Nie mamy w przeszłości ani jednego przykładu, żeby jaki minister opuszczał gabinet w przeddzień rozpraw nad jego przeszłością. Co się tycze skutków tego usunięcia się. *Times* nie wątpi, że ono zada śmiertelny cios gabinetowi. Żaden zapewnie członek nie pragnie przedłużenia tej administracji i może w tej chwili już wszyscy ministrowie przedstawili Królowej swoje dymisje (dotąd nie. Przypisek *Neue Preussi-*

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

Miał wygodne, obszerne mieszkanie, fortepian, skrzypce, książki, cygara, tytoń i t. d., wszystko na ich rozkazy. — Znajomością obcych języków i oczytaniem się w literaturach jakiem takiem, nieraz wpomoc przychodził, czytaniu i utworom niektórych kolegów. Z Goethego, Szekspira a nawet Jana Pawła Rychtera przepolszczał im nieraz, o ile potrafił, genjalne ustępy. Posiedzenie trwało czasem noc całą: marzyli, gwarzyli, nawzajem myśli i pojęcia o sztuce wymieniając, spierali się. Kazimierz, młody poeta, przeczytał czasem jaki urywek, często tylko co z myśli i z pod pióra wyszły, a w dziejach rodzinnych zamiłowany, zawstydzał nieraz Edwarda znajomością najbliżéj dotyczących faktów, których ten nie wiedział i niejednokrotnie się nauczał. Antoni, muzyk, z ulubionych tematów ludowych improwizował na fortepianie lub na skrzypcach. Edward śpiewał, grał na cztery ręce lub wtorował mu na skrzypcach. Teodor, malarz, pomysły poety, swoje, Edwarda i muzyka szkicował ołówkiem. Z nimi trzema najbliżéj się Edward z całéj artystycznéj koterji przyjaźnił. Przesiedziawszy tak często do rana, gdy pogoda sprzyjała, chodzili na przechadzkę za miasto, o milę, dwie czasem i o kilka, gdy pieniędzy nie brak było, a konieczne zatrudnienie w Warszawie niezatrzymywało. Kierunek własnego ukształcenia, obcowanie z młodzieńcami pełnymi zapału dla sztuki, pojęć exaltowanych zapewne, ale szczerych i szlachetnych, sympatyczny związek młodych serc i umysłów, wspomnienie Leosi: wszystko to zachęcało Edwarda do sprobowania także i własnych sił, do napisania czego. Napisał jeden akt dramatu fantastycznego, coś w rodzaju Manfreda, Gustawa, Fausta, a choć kolegom spodobał się, on jednak przestał daléj nad nim pracować. Skromnością czy też ambicją większą od nich obdarzony, znając w oryginale obce, dramatyczne arcytwory, których piękności coraz bardziéj wyszukiwać i pojmować potrafił, ze smutkiem przed sobą nietajonym porównywał z niemi w myśli pierwszą próbę. Nie polegając na sądzie towarzyszów, a obdarzony większą władzą pojmowania niż tworzenia, pierwszy akt fantastycznego dramatu złożył ad acta, nie tracąc nadziei, że pomyślna jaka chwila szczęśliwszem obdarzy natchnieniem.

Przy takim rodzaju życia, troskliwość delikatna p. Wojciecha, Salezego i Józefa, zaczęła mu się wydawać powoli nadzorem; obiadowanie wspólne o jednéj godzinie uciążliwym obowiązkiem. Niemógł nie szanować trzech starych przyjacioł, ale mniemał mieć dosyć rozsądku, aby w swoim wieku miał potrzebować jeszcze opieki. U Szerjota bywał czasami, Szerjot nadzwyczaj był dlań uprzejmy, przyjacielski, ale zwykle zastawał go przy stoliku gry, w towarzystwie modnéj młodzieży starszéj lub młodszéj. Grano tam i w kommersowe gry, najczęściéj jednak w hazard.— Szerjot zazwyczaj bank ciągnął i do pewnéj części przypuszczał Edwarda, co, choć zawsze wychodził wygrany, bardzo mało ryzykując, nie czuł się jednak w swoim żywiole w pośród frazesów francuzkich, wpośród zimnych twarzy zmianami gry dopiero do życia pobudzonych. Uchodził co prędzéj do artystycznego swojego cenakulum. Listu od Leosi już od półtora miesiąca nieodebrał, chociaż sam przesłał ich kilka. Napisał do Melchjora, który ożeniwszy się z Anielką, gospodarował już w Stasinie, żeby Kurkowi zalecił większą pilność, bo skąd inąd wiedział dobrze, że Leosia zdrowa jest i często z matką bywa w sąsiedztwach. Niepokoiłby się i martwił więcéj a nawet możeby wpadł do Marzenic, mimo za-

sche Zeitung). Ale odpowiedzialność ich przez to nie ustaje. Winni są oni zdać sprawę ze swoich postępków i *obowiązkiem* jest parlamentu pociągnąć ich przed kratki opinji publicznej.

Daily News uważa teraźniejszy gabinet za rozbity, i w tym względzie zgadzają się prawie wszystkie organa prasy, bo usunięcie się lorda John, jest wyjęciem sworznia spajającego części woza gabinetowego.

Morning Chronicle która dotąd wyśmiewała się z wszelkich wieści o niezgodach w gabinecie, mówi: »To czegośmy się oddawna obawiali już nastąpiło; jeśli gabinet upadnie, to skutkiem prepotencji. Jego siła stanowi jego słabość, choruje on na przepełnienie talentów, bo rzeczywiście niepodobnem się zdaje tyle dzielnych głów pod jednym kapeluszem utrzymać.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 27 Stycznia. Rozprawy nad wnioskiem pana Roebuck, zostały do poniedziałku odroczone.

— W klubach gdzie schodzą się oficerowie floty, mówią, że admiralicja postanowiła odjąć sir Karolowi Napier dowództwo floty morza wschodniego i oddać je kontr-admirałowi Martin, dotychczasowemu nadintendentowi arsenałów morskich w Portsmouth. Najbliższym po nim w dowództwie ma być kontr-admirał Michael Seymour. (*Neue Preus. Zeit.*)

— Torysowie, a przynajmniéj znaczna ich część, sądzą, że chwila ich nadeszła i najśmielsi odrzucają nawet pomoc lorda Palmerston w gabinecie, którego ułożenie według ich mniemania, powierzone będzie hrabiemu Derby. Inni znowu mówią, że gdy stronnictwo torysowskie stanowczo zrzekło się już systemu protekcyjnego, którego było obrońcą, nic już zatem nie przeszkadza, żeby peeliści, którzy wszyscy byli kiedyś torysami, włączyli się znów w to stronnictwo, poświęcając tylko na ofiarę lorda Aberdeen.

Tymczasem, chociaż niesłusznie na samego tylko księcia Newcastle i pana Sydney Herbert, zwalają winy będące skutkiem systematu którego ci ministrowie nie utworzyli, a który czynił ich bezwładnemi, w rezultacie jednak niepopularność stronnictwa peelistów wzrasta i lord Russell jako zręczny taktyk, przyłączył się do opińji publicznéj i kieruje swoje ataki ku miejscu, w którem już gwałtowne ze wszystkich innych stron ataki, nie mały utworzyły wyłom.

Peeliści ze swojéj strony zrzucają wszelkie nagany na lorda John Russell. Zapewniają oni, że on był niezadowolony ze swojéj pozycji i że usunął się z powodów więcéj osobistych niż politycznych. I oni sądzą że mogliby zatrzymać w swoich rękach władzę, usuwając księcia Newcastle z ministerstwa wojny i zastępując go bądź przez lorda Palmerston, bądź przez lorda Ellenborough.

Nim będziemy mogli powiedzieć coś stanowczego komu dostanie się nadal władza, musimy czekać obrotu rospraw nad mocją p. Roebuck.

Londyn 28 Stycznia. Dzienniki angielskie i dziś w ogóle bardzo surowo sądzą o dymisji lorda John Russell. Widzą one w tym kroku brak godności, słabość charakteru i niezręczny sposób uniknienia odpowiedzialności za prowadzenie wojny.

Times tryumfując z tego że były prezes rady w swoich objaśnieniach nazwał powodzenie armji angielskiéj pod Sebastopolem »okropnem i rozdzierającem« i tym sposobem usprawiedliwił skargi powtarzane od dwóch miesięcy w jego kolumnach, zapytuje lorda John Russell, dla czego nie zreformował organizacji armji wtenczas, kiedy był naczelnikiem gabinetu w r. 1848 i 1849, w epoce, w któréj właśnie spodziewano się wojny i najścia.

Morning Chronicle daléj się posuwa. Oskarża ona lorda John Russell, że swojem ustąpieniem, które jest protestacją przeciw jego kolegom, kompromituje godność Anglji w oczach Europy i że niejako urzędownem czyni oskarżenie względem dezorganizacji armji. »Objaśnienia lorda John Russell, mówi ten dziennik, nie usprawiedliwiają go; jeśli był przekonany o potrzebie reformy, powinien był domagać się jéj w kwietniu, kiedy ten środek mógł być użytecznym. Ale cóż on czynił w téj epoce? wydawał pamiętniki Foxa. (*Independance Belge*).

Londyn 29 Stycznia. (Godzina 12 w nocy). Gwałtowne rosprawy odbywają się w téj chwili w Izbie niższéj w przedmiocie mocji pana Roebuck. Więcéj jest mówców wpisanych za, niż przeciw téj mocji i upadek gabinetu zdaje się bardzo prawdopodobnym.

— W Izbie wyższéj książe Newcastle przyrzeka reorganizację armji angielskiéj na wzór francuskiéj. Hrabiego Grey wniosek o potrzebie wzmocnienia wydziału wojny, został cofnięty.

Londyn 30 Stycznia. (Zrana.). Głosowanie nad mocją pana Roebuck, nastąpiło o godzinie 2éj po północy. Za mocją głosowało 305 członków, a przeciw niéj 148, tak więc większość przeciwna gabinetowi wynosi 157 głosów. Rząd abdykował.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Hrabia Winchelsea protestował w Izbie lordów przeciw korrespondentom dzienników, którzy odkrywają nieprzyjacielowi fakta, które powinnyby pozostać w tajemnicy, dla powodzenia armji sprzymierzonych Skarżył się także, iż korrespondent *Timesa* otrzymywał żywność z intendentury armji. Atakowany dziennik odpowiada z gwałtownością, dowodzącą do jakiego stopnia szacuje on godność dziennikarstwa. Okazuje on dowodnie, że gdyby nie było korrespondów, utworzyłyby się specjalne dzienniki dla zamieszczania wszystkich krzyków i reklamacji malkontentów. Korrespondent *Timesa*, mówi on, bezpłatnie został przewieziony statkiem rządowym. Ileż to deputowanych turystów otrzymało ten sam przywilej. Odebrał parę racji wieprzowiny i sucharów w Krymie, wtedy gdy żywność dla 100,000 ludzi gniła w Bałakławie. Ale proszę się uspokoić, za te racje zapłacimy, *Times* nie będzie nic winien rządowi, ale Anglja nie zapomni 20,000 fst. składki uorganizowanéj przez ten dziennik na korzyść ranionych, ani pułku uzbrojonego kosztem jednego z wydawców tego dziennika, tembardziéj kiedy się dowie że pożałowano kawałka mięsa dla historyka kampańji teraźniejszéj. (*Indépendance Belge*)

— Korrespondent *Timesa* pisze ze Skutari pod dniem 11 stycznia:

Ani zdrowie, ani medyczne traktowanie armji, o ile sądzić można z tego co się tu widzi, nie pokazuje najmniejszego śladu polepszenia. Zeszłéj nocy znowu 700 chorych przybyło na Bosfor, a choroba i złożenie służby przez dra Forrest, nowo-mianowanego naczelnika szpitali, zostawia te rozległe zakłady znowu bez głowy. Zaledwie zwierzchność szpitalna przywiązana do niego wyrobiła jakie takie wygody dla swoich pacjentów, gdy świeżo przybyłe mnóstwo chorych wszystko napowrót wtrąciło w zamieszanie.

Nikt nie śmie spojrzyć naprzód i wróżyć co to będzie na przyszłość. Przed kilku dniami dopiero, wiosenny pałac Sułtański i wyższą część stajen kawalerji, przytykających do baraków szpitala, przeznaczono dla rekonwalescentów. Teraz zapełnione są one ciężko zapadłymi na dyssenterją. Myślą o wzniesieniu czasowego budynku, zdolnego pomieścić 1,000 ludzi, na dziedzińcu barakowego szpitala; ale więcéj to niż wątpliwa rzecz, aby gmach ten był gotowy w porę na wystarczenie naglącym potrzebom służby. Fakt to, że cała angielska armja przechodzi przez tutejsze szpitale, a teraz gdy trzeba, żeby całą wielkość złego wiedziano w kraju, jeneralny dyrektor wydziału lekarskiego usiłuje zająć się tym przedmiotem i całą władzę skupić w swych własnych rękach, jak to było w czasie głębokiego pokoju. Nadzwyczajnym potrzebom tylko nadzwyczajnemi środkami podołać można, a dopóki takie przedsięwziętemi nie będą, drżę na myśl jakie nas czekają skutki.

Śmiertelność w szpitalach nie zmniejsza się. Dnia 8go było 40 pogrzebów, 9go 59, a wczoraj 46, co we trzy dni daje razem 145. Od daty ostatniego listu mojego przybyły tu statki *Thames* i *Belgraina*. Ostatni nie mógł wysadzić chorych znajdujących się na jego pokładzie i otrzymał rozkaz wylądować ich w Kululce. Pierwszy zaś wylądował 154, z których 11 umarło w drodze.

Codzień spodziewamy się znacznéj liczby chorych z Bałakławy i przybywają oni do szpitali, które według urzędowych wykazów obejmują już 4,451 podoficerów i żołnierzy, a 57 oficerów. (*Times.*)

— Korrespondent własny *Timesa* pisze między innemi z Paryża pod dniem 23 stycznia:

Wrażenie wywołane ostatniemi artykułami *Timesa* we wszystkich sferach Paryskich, na giełdzie i w kawiarniach, w prywatnych towarzystwach i po miejscach publicznych jest nader wielkie.

Wszyscy zdziwieni są poczynionemi odkryciami i zrozumieć nie mogą, jak można się choćby na dzień jeden poddać systematowi, który więcéj niżeli zaraza i wojna przyczynił się do zniszczenia ludzi.

(*Times*)

— Czytamy w korrespondencji *Timesa:* Obóz pod Sebastopolem 2go stycznia: Mieliśmy tu tylko ostre i smutne Święta Bożego Narodzenia, a nie mieliśmy zbyt szczęśliwego Nowego Roku na tych wzgórzach przed Sebastopolem. Gdzież są nasze dary, owe nasze drzewka świąteczne, ofiary naszych uprzejmych rodaków i podarki z naszych książęcych parków? Gdzież są owe tłuste sarny, owe mięsiwa w konserwach, które pokrywały pomosty i zapełniały spiżarnie śmiałych yachtów i te rozmaite z wełny dziane roboty, które zajmowały palce i zapełniały stoliki do pracy pięknych z nami tam w kraju sympatyzujących rąk. Mogą one być wszystkie w drodze, ale przybędą za późno; a czy płyną pomiędzy Cykladami czy walczą z burzami Śródziemnego morza, armji brak tego, czego jéj najwięcéj potrzeba. Gdy na-

---

kazu szefa, gdyby towarzystwo kolegów, nie było dostarczało mu innego zajęcia myślom i życiu codziennemu. Każdy z nich serce miał młode, które na skinienie mimowolne lub wabne kobiety płonęłoby u jéj stóp, jak u ołtarza, każdy jednak sądząc się słusznie czy niesłusznie do wyższych celów powołanym, dosyć lekko w ogóle i szczególe kobiety uważał. Nic dziwnego! Najładniejsza kochanka lat młodych: piękność, niedawno jak na każdego spojrzała lazurowemi oczyma. Odmiennie wychowany od kolegów Edward, do zbioru swoich własnych, przyłączył sobie niektóre ich myśli i postrzeżenia błyszczące w wyrażeniach, co to ogłuszając śmiałością paradoxów i oryginalnością poglądów, na ziemskie rzeczy z góry patrzeć każą: Nie zawsze będąc dowodem zdrowego rozsądku, giętkość i dziarskość umysłową cechują niezawodnie. Częściéj kruszą niż budują wiarę w młodym umyśle, ale dają mu za to wiarę w urojenia własne, co dla talentu staje się następnie błędnym lub też prawdziwym kierunkiem ducha utworów jego. Któregoś wieczoru Edward wróciwszy z teatru, nie zastał nikogo z przyjaciół, ale za to trzy listy na stoliku. Szef, co właśnie nabył ową Linówkę tak zachwaloną przez chorążynę a sprzedał swoją fortunę w Augustowskiem, przy kilku przestrogach przesyłał synowcowi kwartalną gażę, (tak ją sam nazywał), i serdecznych kilka uścisków od babuni. Melchjor donosił, że zalecał pilność Kurkowi, że Eustachy codzień bywa w Kalance, przytem oznajmiał, że już ma pewne dowody, co do owéj napaści w boru, prosił tylko ażeby mu wskazać jak ma postąpić. Od Leosi ani literki nie było. Ależ trzeci list francuzki wprost doń z Krasnego Ługu adresowany, (choć na kopercie był stempel dopiero z trzeciéj stacji pocztowéj, gdzie list musiał być widać naumyślnie przesłany), wielce zastanowił Edwarda.

Pani Julja przepraszając, że ośmiela się nudzić go przypomnieniem krótko-trwałéj znajomości, uprasza o nadesłanie wprost pod jéj adresem pierwszych tomów Tajemnic Paryża Eugienjusza Sue, które wtedy cała czytająca Europa pożerała, i o zaprenumerowanie dla niéj pism perjodyczno-literackich, wtedy w Warszawie wychodzących. Niemoże dosyć nachwalić się chorążyny i uwielbia ją serdecznie. List ten był tylko wprawdzie zwyczajną prośbą o załatwienie sprawunków, nabrał jednak w oczach korrespondenta ważności. — Pochlebiła Edwardowi łaskawa nań pamięć pani kasztelanicowéj, wywołała lekki uśmiech próżności i przyjemniejszą byłaby niespodzianką, gdyby przy tem był odebrał liścik od Leosi. Tak serdecznie płakała przy rozstaniu, myślał, może śmieje się teraz, gdy zobaczy z daleka koczyk Eustachego i liberję z ceglastemi wyłogami. Milczenie Leosi raniło i miłość dla niéj i miłość własną Edwarda, przypuszczał przedtem, że będzie się częściéj skarżyła od niego na opieszałość korespondencji.

Rozgniewany cisnął pod stół listy prócz biletu z Krasnego Ługu, papiery bankowe porozrzucał na stole, stłukł fajkę o ziemię, za co wykrzyczał służącego, i wysłał go dowiedzieć się czy pan Szerjot jest w domu. Zapragnął koniecznie rozrywki, dla pozbycia się choćby chwilowo troski, niezadowolenia, co się wpiło w duszę.

Nie było nikogo; przez otwarte okna zaglądała ciepła noc letnia z wonią pobliskiego ogrodu i cichnącym gwarem miejskim, siadł do stolika, chwycił pióro i jednym tchem napisał ustęp ironiczno-szyderczy. Było to jakby przerobienie na fortepian (arrangé pour le piano) znanego ustępu z Byrona:

Po cóż mam płakać? za kim i pokim
Kiedy nikt po mnie nie płacze...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

si przyjaciele w domu rozprawiają o ścisłym przecięciowym stopniu mrozu Krymskiéj zimy i przygotowują wszelkiego rodzaju ciepłą odzież, którą kiedyś tam ludzie dostaną, nasza armja szybko topnieje...... deszczem rozkładana. Deszcz to i topniejący śnieg więcéj nam dokucza jak zbyteczne zimno. Przed dwoma lub trzema dniami mieliśmy czas zimny, suchy, wiatr i piękną pogodę. Na wzgórzach nocą zimno było mocne, ale ludzie nie cierpieli tyle od zimna jakby cierpieli od wilgoci. Owszem, jak tylko mogli chodzić po twardym gruncie byli weselszymi, stali się czynniejszymi i nadzieja w nich wstąpiła. Ale ta zmiana długo nie trwała, bo deszcz upadł znowu; drogi i pola, które osychać zaczynały, znowu zamieniły się w błoto i bagno, a choroby i zrozpaczenie znowu się wróciły z podwójną siłą. Dziś mamy w angielskim obozie pod Sebastopolem niemniéj jak 3,500 chorych; a można śmiało powiedzieć, że choroby spowodowanemi zostały ciężką pracą w niepogodę i wystawieniem na wilgoć bez odpowiedniego okrycia. Pomyślcie tylko czém może być namiot rozpięty na bagnie, w który w 12 albo 14 biednych istot, przemokłych do nitki, musi się wczołgać dla schronienia, po 12tu godzinach czuwania w przykopie do kanału podobnym; pomyślcie daléj, w jakim stanie ci biedacy muszą się znajdować na końcu nocy i dnia, które przepędzali w podobném schronieniu, zebrani razem, nie zmieniając sukien i leżąc ściśnięci przy sobie jak można najbardziéj pod przemokłemi kołorami. Dla czegóż jednakże w namiotach? Gdzież są baraki, które dla nich wyprawiono? Baraki znajdują się na okrętach w porcie Bałakławy i tam stoją; kilka z owych baraków, o których tyle słyszeliśmy, widziałem pływające koło brzegów, inne wyładowano i spotkałem kiedyś nędzną szkapę, po kolana w błoaie, upadającą pod ciężarem dwóch cienkich sosnowych desek, małéj cząstki jednego z tych baraków, które zapewne zamienionemi będą na paliwo, poleżawszy czas jakiś w obozie, albo obróconemi zostaną na stajnie dla oficerskich koni, gdy zbiorą dostateczną liczbę tych *disjecta membra*. Gdy to piszę deszcz leje strumieniem, a massy błota płyną z pagórków i po drogach, przecinając dostawę żywności do obozu na rozległéj przestrzeni.

Czwarty to już miesiąc teraźniejszéj wyprawy a dochodzi nas wieść, że nasi ministrowie mówią o zagranicznéj legji, by nią wzmocnić siłę naszéj armji. Podobny wniosek nie będzie tu dobrze przez armję widziany; ale to jest widocznem, że dla utrzymania nie zmniejszoną naszéj małéj siły liczebnéj, potrzeba przysyłać co tydzień jeden pułk. Najszczersza to prawda, że wojsko nasze dzień na dzień w 24 godzin służby, pozbawianém jest 100 ludzi. W obozie mamy 3,500 ludzi niezdolnych do pełnienia służby, a w szpitalach nad Bosforem znajduje się 7 do 8,000 chorych lub rannych. Od bitwy pod Inkermanem około 300 ludzi umarło z gwardji. Pułk 63 który przybył tu silny na 900 ludzi, zmniejszył do 240 zdatnych do służby. Pułk 46 zmalał do tejże siły.

Inne też pułki zwłaszcza świeżo przybyłe, które nie przeszły przez straszliwą aklimatyzację Bulgarji i marszu z Staréj twierdzy do Bałakławy, ucierpiały w równym stosunku. Pułk 39, który, jeszcze nie wylądował, został opatrzony w pewne środki przeciw ostrości pogody; nie rząd jednak go opatrzył ale wasz pełnomocnik (*Timesa*) w Skutari.

Jużeśmy się nasłuchali do znudzenia o przeznaczonych nam przez rząd rzeczach zbytkowych i potrzebnych, które chyba nigdy nie przybędą, jakkolwiek ciągle »wychodzą;« doprawdy jedna cytryna, albo jedna butelka wina na miejscu, więcéj są warte jak płody całéj Hiszpanji w nieskończonym przewozie ciągle zostające.

2go stycznia. Zima spada na nas i możemy już utworzyć sobie zdanie o możebnych jéj skutkach. Nie będę ukrywał przekonania mego, że armja nasza bardzo srogo ucierpi, jeżeli natychmiast przedsięwzięte nie zostaną najenergiczniejsze środki do postawienia jéj w możności zniesienia téj nieprzyjaznéj pory i pogody. Nie pewna to rzecz czy wojska wystawione będą na wielki mróz czy nie, ale to wątpliwości nie ulega, że będą miały jak najgorszą pogodę — gwałtowne i zimne wiatry i niezmierną wilgoć do zwalczenia, na wierzchołkach wzgórzy i na wzniesionéj a zupełnie nagiéj skalistéj płaszczyznie; potrzebne więc im sztuczne pomoce do utrzymania się w zdrowiu, do usposobienia się na wytrwanie w ciężkich trudach, zwłaszcza że teraz osłabione są niedostatecznym pokarmem, a niezmiernem wysileniem i czuwaniem. Nie mamy żadnego środka do zbudowania sobie chat—armja nasza to tylko zrobić może, iż sama się żywi. Kapitan Keen Kr. Inżen. przybył tu z ładunkiem 4,000 tonów drzewa na baraki, ale nie może znaleść nikogo coby się podjął przewieźć je, a nawet wyładować z okrętów. Każdy barak waży więcej niż dwa tony, a lękam się żeby się tak nie zdarzyło, iż nic nie uczynią dla sprowadzenia ich, dopóki żołnierze nie wymarzną w swoich namiotach. Co się tycze »ciepłej odzieży,« same słowa te przywodzą nam na pamięć zaraz dziwną jakąś fatalność. Zatonęło jej trochę z złowrogiem i źle prowadzonym okrętem *Prince*, trochę jej stracono, a teraz słyszymy, że statek z odzieżą dla oficerów spalił się w Konstantynopolu, że wiele jej nasiąkło wodą morską; a sam miałem sposobność widzieć kilka kryp pełnych ciepłych surdutów, płaszczy i t. p. dla żołnierzy, stojących cały dzień w przystani Bałakławskiej, pomimo ciągłego deszczu i śniegu. Nie było tam nikogo do odebrania ich kiedy je wysłano do brzegu, a raczej nikt nie chciał ich przyjąć bez rozkazu. Rzeczywiście, zrujnowani jesteśmy przez etykietę i przez urządzenia »służbowe.« Nikt nie chce brać »odpowiedzialności« na siebie, chociażby tem ocalił życie tysiącom.

4go stycznia. Zeszłej nocy śnieg padał bezustanku, a dziś rano całe pasmo szarych wzgórków pod Bałakławą i cały krajobraz doliny, falistych pagórków, urwistych wądołów i szczyty gór pokryte były całunem ślepiącej białości. Śnieg pokrywał ziemię na sześć do siedmiu cali głęboko, a dojmujący wiatr powiększał zimno przenikając aż do kości. Gdyby tylko żołnierze dobrze odziani byli, taka pogoda byłaby dla nich daleko zdrowszą niżeli wilgoć i nawalne deszcze, które nas dręczyły tak często; lecz niestety! biedacy nie są zaopatrzeni stosownie w ciepłą odzież do wytrzymania surowości klimatu. Któregoś dnia spotkałem szalony artykuł w gazetach, w którym jakiś filozofujący idiota, z wielkiém zadowoleniem dla siebie rozwodził się i dowodził, że średnie zimno w Krymie nie bywa większe jak w Dijon, i przyszedł nareszcie do wniosku, że ponieważ mieszkańcy tego interessującego miasta wytrzymywali zimę w tej części świata, więc i nasza armja podobnież zdolną będzie wytrzymać mrozy i śniegi w Krymie. Ale ów pan filozof zapomniał zupełnie, że mieszkańcy Dijonu nie potrzebują zwykle chodzić po nocy, ani czuwać po wzgórzach do koła, ani leżeć pokurczeni na dnie głębokich przykopów, pełnych śniegu, bez innej osłony od zimna, prócz długiego surduta i kołdry. Nie pamiętał także, iż nie mamy żadnych domów ani chat do schronienia się, ani kołder, butów i sukni na zmianę, i że ledwie tyle dostać możem drzewa ile niezbędnie do ugotowania zupy potrzeba,—o zapaleniu dużego ogniska i mowy nie ma. Nie mogę wystawić sobie cięższych niewygód nad te, na jakie żołnierze nasi w przykopach są narażeni, gdy po 12 godzinach ciągłego czuwania powracają, na wpół przemarzli i pokurczeni do swoich zimnych i mokrych namiotów, i tyle nawet nie znajdą drzewa żeby sobie zagrzać kawy! Tymbardziej przeto obawiać się musimy gwałtownych wichrów przy niższej temperaturze.

5go stycznia. Nadzwyczaj silny mróz schwycił około północy, a dziś rano termometr spadł na 21° 10' czyli więcej niż 10 stopni zimna. Łatwo sobie wyobrazić następstwa tego. Dywizja jazdy straciła przez noc blisko 60 koni, i drżę na myśl o liczbie naszych szlachetnych żołnierzy, którzy dostaną *coup de grace* przez takie zimno, jeżeli ich dosięgnie.— Mam wiadomość nieomylną, że z jednej tylko dywizji przeszło 150 ludzi z przekopów przeniesiono wprost do namiotów szpitalnych, napadniętych przez kurcze i zmarzniętych na poły, nie tyle może z powodu zimna jak z braku stosownego ubrania i możności ruchu dla śpieszniejszego krwi obiegu.

Porucznik Ramsbottom, z 97go pułku, znalezionym został dziś rano nieżywym w swoim namiocie, z zagorzenia od węgla w piecu, a pan Vicars, z tego samego pułku, z tejże przyczyny w niebezpiecznym znajdował się stanie, ale już się ma lepiej. Słyszałem, że jakiś oficer od inżynjerów niebezpiecznie choruje z podobnego przezorności braku, a wieści chodzą, którym ja przecież nie daję wiary, że znaleziono żołnierzy na wartach, zmarzłych zeszłej nocy od zimna.

Około 1,600 Francuzów wysłano dziś do Bałakławy, żeby nam pomogli przewozić żywność i amunicję.

Pułk 39ty dotąd jeszcze nie wylądował.

Popółnocny statek *Leopard* przybył z Anglji, z zapasami i oddziałami dla pułków. Jako przykład ciekawych hallucynacji, jakie w niektórych względach panują co do wymagań i trybu życia wojsk naszych, wspomnę tu tę nauczającą i rażącą okoliczność, że między lekarskiemi zapasami przywiezionemi dla żołnierzy na królewskim okręcie *Leopard*, znajdowało się 100 gallonów balsamu kopajwy i 1 gallon bobrowego olejku! Za mało mamy chleba na te ogromne miary.

W tej chwili (4ta godzina po południu) jest 23 stopnie Fahrenheita, przy dotkliwym wietrze, a śnieg na kilka stóp głęboki w niektórych miejscach na dolinie. (*Times*).

A M E R Y K A.

New-York 10 Stycznia. Tutejszy *Herald* ogłosił wczoraj następującą dziwną wiadomość: »Czujemy się w możności doniesienia, że pan Soule zrzekł się swojéj posady poselskiéj w Madrycie, że wkrótce powróci do Ameryki, że jest nieprzyjaźnie usposobionym względem rządu i postanowił odkryć publicznie wszelkie jego czyny. Tym sposobem kwestja względem wyspy Kuby przyjdzie na stół i rząd zmuszony będzie pokazać swoje karty. Pan Marcy, minister sekretarz stanu do spraw zagranicznych, czuje się silnym na swojem stanowisku i zamierza stanowczo opierać się wcieleniu.«

Tym sposobem ostatnie pogłoski byłyby znowu zbitemi, ale podobno gabinet nie zupełnie jest zgodny co się tycze kwestji Kuby.

Demokraci gotują się do opozycji przeciw nowéj taryfie, która jest ułożona w duchu wigów.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

— Oddział choleryczny w ogólnym szpitalu został zamknięty. Wkrótce spodziewamy się że będziemy mogli ogłosić zupełne zniknienie téj zarazy.

Tryest 27 Stycznia. Książe i księżna Brabancji wsiedli dziś na pokład paropływu *Australia*, udając się do Egiptu. Dostojni podróżni udadzą się aż do katarakty Nilu, potem do Palestyny i z powrotem przez Syrję.

— Oblubienica księcia Daniela Czarnogórskiego, panna Darynka Kuechnicz, w towarzystwie swéj matki pani Elizy Kuechnicz, z domu hrabianki Mircowicz, jéj brata i szwagra Conte di Roma, tudzież deputacji czarnogórskiéj, udała się w dniu 21 b. m. na pokładzie paropływu *Baron Kübek* z Tryestu do Dalmacji. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 27 Stycznia. Izba prawodawcza zgromadziła się dziś w biurach dla dopełnienia zwykłego co miesiąc ułożenia składu biur i mianowania rozmaitych komissji do kilku projektów praw miejscowego interesu. Nie będzie posiedzenia publicznego przed środą lub czwartkiem.

— Margrabina de las Marismas prosiła o uwolnienie od obowiązków damy honorowéj przy dworze Jéj Cesarskiéj Mości z powodu stanu zdrowia margrabiego, który potrzebuje bardzo troskliwych starań.

— Piszą z Marsylji 26go stycznia do *Patrie:*

Książe Napoleon przybył tu dziś z rana. Jego zdrowie dużo ucierpiało, ale dwanaście dni przeprawy morskiéj były dla niego bardzo korzystnemi; nie będzie on mógł jednak udać się jednym zawodem do Paryża; doktór Hutin sądzi, że to mogłoby mu bardzo zaszkodzić. Książe pozostaje na pokładzie paropływu *Roland* i jutro (27) uda się do Lyonu, gdzie zanocuje, a nazajutrz pojedzie do Chalon.

Pan La Ronierre Le Nourry kapitan fregaty *Roland*, udał się do Paryża i tym sposobem wyprzedzi o dzień lub dwa przybycie księcia Napoleona do stolicy.

(*Independance Belge*).

— W Marsylji gdzie od dziesięciu lat nie widziano śniegu, upadł on w tych dniach i pokrywa ziemię na parę cali. (*Neue Preus. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Stycznia. Wczorajsze głosowanie nie uwolniło sytuacji z ciężkich trudności jakie wynikają z przesadnych wymagań izby. Możemy nawet śmiało powiedzieć, że to wotum nie zadowoliło opinji przywykłéj u nas naznaczać właściwą wartość cyfrom głosowania. Nie wdając się w rozebranie szczegółowe 138 głosów przychylnych gabinetowi w kwestji zaufania, i przyznając sprawiedliwą ważność liczby głosów (69) otrzymanych przez mniejszość, nie możemy wstrzymać się od przyznania, że w owéj liczbie 138 znajduje się ze 40 urzędników i z dziesięciu moderatystów, którzy, jedni przez obowiązek i wdzięczność, drudzy dla swoich opinji wprost przeciwnych lewemu krańcowi, musieli głosować za gabinetem. Zważywszy jeszcze wielu którzy się wstrzymali od głosowania, kilku niezdecydowanych jak pp. Corradi i Calvez, nie możemy przyznać rezultatowi wczorajszego posiedzenia odznaczającéj się ważności.

Pogłoski o zaburzeniu, o zgwałceniu sali posiedzeń, o usunięciu przemocą zbrojną niektórych ministrów, krążą jeszcze na ulicach, ale śnieg który przez dwadzieścia cztery godzin padał, nie pomału ostudził wszystkich ajentów nieporządku. Ludzie poważni nie wierzą w te wszystkie zatrważające pogłoski i wczorajsze posiedzenie, jedno z najburzliwszych jakie widzieliśmy, rozproszyło mnóstwo złudzeń i dowiodło ile by-

ły uzasadnione wiadomości jakie podawaliśmy przed kilku dniami.

Propozycja nagany dla gabinetu, podpisaną była przez ultra-progresistów i demokratów, z których kilku są zaufanemi przyjaciołmi Espartera. Stu siedmnastu deputowanych, przyrzekło popierać tę propozycję a w tę liczbę nie wchodzili demokraci których jest 21 i którzy naturalnie musieli popierać wniosek mający na celu zniszczyć teraźniejszy gabinet, aby utworzyć nowy w duchu bardziéj progresyjnym.

Członkowie należący do odcienia niezawisłych, mieli także udzielić swéj pomocy i autorowie propozycji liczyli nie na 117 ale na 160 głesów. Sądzili oni, że z pomiędzy 207 głosujących, ministrowie otrzymają ledwie 47 kresek.

Wszystko zdawało się być usposobioném do ich tryumfu. Ale ci panowie liczyli bez księcia Vitorji, który z prawością przynoszącą mu zaszczyt, uczynił swoją własną, tę kwestję od któréj chciano go odsunąć.

Listy z prowincji przynoszą nam ciągle pogłoski o planach i spiskach karlistów. Nie tając części przesady jaka musi naturalnie towarzyszyć tym pogłoskom, sądzimy jednak, że w gruncie jest nieco prawdy i wkrótce możemy obawiać się wybuchu wojny domowej.

Pogłoski jakie w ostatnich dniach obiegały, wiadomości otrzymane z prowincji, wieści o przesileniu ministerjalnem, to wszystko przykłada się do pogorszenia stanu finansowego. Kapitaliści odmawiają rządowi zaliczenia drobnych sum nawet. Co dzień traty skarbowe wracają z prowincji zaprotestowane, mówiliśmy w jakim sposobie bankierowie podpisujący pożyczkę dopełnili przyjętych zobowiązań, to też trudno wyobrazić sobie stan finansów. To szczególnie powinno zajmować kortezy i dać im do zrozumienia jak bardzo koniecznem jest popierać rząd wszelkiemi sposobami, zamiast starać się ciągle przeszkadzać jego działalności.

— Czytamy w *Corresp. Generale* pod datą 19 stycznia:

Pan Soulé reprezentant Stanów Zjednoczonych, miał długą konferencję z ministrem spraw zagranicznych. Szczególnie była tam mowa o traktacie handlowym między Hiszpanją i Stanami Zjednoczonemi, tudzież o uregulowaniu kwestji spornych.

Minister spraw zagranicznych oświadczył, że traktat ten obejmuje tyle kwestji zawikłanych i drażliwych, że naturalnie wymaga najpoważniejszego roztrząsania. Co do uregulowania niezgód, dodał on, że wypadnie zapewnie oddać je pod sąd narodów przyjaznych i bezinteresownych.

Pan Soulé nalegał na ministra, aby jak najprędzej powziął stanowcze postanowienie względem tych kwestji, ponieważ on sam potrzebuje wrócić do Washington przed dniem 11 maja. Pan Luzuriaga odpowiedział, że rząd hiszpański zajmie się temi kwestjami, i że skoro tylko zapadnie decycja, pan Soulé zostanie o tem zawiadomiony. (*Indepen. Belge*).

Madryt 22 Stycznia. Nocy dzisiejszéj miały miejsce w Madrycie nic nieznaczące zawichrzenia. Sądzono że to skutek intryg karlistoskich, ale poszukiwania policji, skończyły się na pochwyceniu jednego wozu z bronią i amunicją. Dzisiejsze posiedzenie kortezów było zupełnie bez interesu. Jedynym punktem jaki dziś zajmuje uwagę powszechną, jest kwestja, czy p. Pascal Madoz szczęśliwszym będzie niż pan Sevillano w ministerstwie skarbu i czy znajdzie nakoniec środek nie już przywrócenia—bo to byłoby za wiele wymagania i nadziei—ale przynajmniéj wzmocnienia cokolwiek kredytu publicznego. Pomimo zaufanie jakie obudza nowy ten minister, powodzenie jego usiłowań jest wątpliwe, tak dalece ogół położenia jest krytyczny.

— Czytamy w korespondencji paryskiéj w *Independance Belge:*

Hiszpanja nie traci smutnego przywileju zwracania na siebie uwagi publicznéj. Nikt tu nie wątpi, że ten nieszczęśliwy kraj musi jeszcze przejść przez różne burzliwe fazy swojéj rewolucji.

Messager de Bayonne donosi wprost, że hrabia Montemolin, książe don Juan jego brat i jenerał Cabrera, weszli do Hiszpanji. Twierdzenie to podawane jest stanowczo w wątpliwość, przez osoby które mogą mieć pewne wiadomości. Jednakże nie wątpią tu o bliskiem powstaniu karlistów na półwyspie.

— Czytamy w w *Neue Preussische Zeitung:*

Na posiedzeniu kortezów 22go stycznia, odczytane zostały postanowienia królewskie przyjmujące dymisję p. Sevillano i mianujące w jego miejsce pana Pascal Madoz. (To już trzeci po panu Collado w tak krótkim czasie. Oj, biada z temi finansami hiszpańskiemi!) Na zapytanie jednego z deputowanych, minister spraw wewnętrznych oświadczył, że w Palencja miały miejsce niejakie zbiegowiska robotników, i że w Madrycie zabrano znaczną ilość broni, która przeznaczoną była dla karlistów, tudzież że aresztowano wielu stronników téj opinji. Dodał że aresztowano pewnego człowieka, który na hasło dla źle myślących, wystrzelił z karabina. Na inną znowu interpelację pan minister odpowiedział, że rząd zawiadomiony jest o zamierzoném powstaniu karlistoskiem w prowincji Toledo i że przedsięwziął wszelkie w tym względzie środki ostrożności. (*Neue Preussische Zeitung.*)

Madryt 23 Stycznnia. Kortezy na wczorajszém posiedzeniu rozpoczęły rozprawy nad projektem ustawy. Te ważne rozprawy odznaczyły się zaraz w samym początku zwykłym nieporządkiem, a nawet bodaj czy ten nieporządek nie dosięgł tym razem daleko wyższego stopnia niż kiedykolwiek. Dwie propozycje panów Corradi i Camacho, doprowadziły zamięszanie do najwyższego kresu i bardzo dużo czasu stracono nim można było przystąpić do ogólnych rozpraw. Jeden deputowany opozycji pan Garcia Ruiz oświadczył, że przedstawi dwie poprawki do ustawy, w przedmiocie prawa prasy i bezpłatnych obowiązujących szkół.

Pan Madoz nowy minister skarbu, mianował dyrektorem banku San Fernadno pana Cantero, niegdyś minister skarbu w gabinecie prezydowanym przez p. Olozaga. Pan Pinello mianowany został jeneralnym dyrektorem podatków.

Pan Madoz który ustąpił panu Sevillano w ministerstwie skarbu, był jak wiadomo prezesem kortezów ustawodawczych, wybranym niezmierną większością po usunięciu się z tego urzędu księcia Vitorji. Jest to jeden z najznakomitszych ludzi w Hiszpanji i naczelnik stronnictwa progresistów. Adwokat, literat i polityk, był on wielokrotnie wybierany do kortezów i zawsze walczył przeciw nadużyciom, domagając się reform w finansach i administracji. Często nawet dawał dobre rady gabinetowi umiarkowanemu, przeciw któremu sam walczył specjalnie w materjach kredytu i źródeł finansowych.

W Madrycie zakładają wielkie nadzieje na p. Madoz; rozsądniéj byłoby nieco mniéj wnioskować, aby nie doznać nowych zawodów. Nowy minister finansów zamierza jak się zdaje wystąpić przed izbą wtedy dopiero, gdy będzie mógł przedstawić jéj nieomylne środki odrodzenia finansowego. Najprzód przekonawszy się, że sposób w jaki płacone są podpisy na pożyczkę 40 miljonów, to jest w papierach nie mających kursu, postanowił on przerobić zupełnie ten interes. Przedaż dóbr duchowieństwa w celu umorzenia długu bieżącego, będzie pierwszym środkiem który nowy minister skarbu zaproponuje izbie i rezultat tego projektu nie ulega wątpliwości.

W nocy z 21go na 22gi b. m. o godzinie 2giéj policja i milicjanci weszli do domu p. O Shea, bankiera angielskiego. Powodem tego środka przez policję zarządzonego, było poszukiwanie pewnéj znanéj osoby, należącéj do stronnictwa karlistoskiego. Pan O Shea dał słowo honoru że nikt nie ukrywa się u niego i policja oddaliła się.

Sławny matador Pucheta, który jak wiadomo otrzymał urzędowanie w administracji dóbr królewskich, stał się od tego czasu człowiekiem porządku, w swoim właściwym rodzaju. Wczoraj udał on się do księcia Vitorji i marszałka O'Donnella, oświadczając im, że bierze na siebie utrzymanie porządku publicznego, i że pierwszy deputowany lub nie, któryby chciał przeszkodzić działalności rządu, w moment stanie się nieszkodliwym; stanąwszy na czele dwudziestu pięciu ludzi swojego wyboru, aż do rana przebiegał z nimi ulice, grożąc śmiercią każdemu ktoby wspomniał o Rzeczypospolitej albo karlistach. (*Independance Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 4go stycznia.— Nie mamy nic do powiedzenia o Sebastopolu. Wszelkie operacje ustały, chociaż uformowano korzystnie nowe baterje które między innemi liczą 40 moździerzy. Rosjanie nie mijają jednej nocy bez wycieczki, ale sprzymierzeni poprzestają na bronieniu się, nie przedsiębiorąc nic ze swojej strony.

— Jenerał Beatson, który znajduje się w Konstantynopolu z trzema oficerami sztabu głównego Indji i ma utworzyć dla Porty korpus jazdy złożony z 4000 ludzi, udaje się do Tesalji dla rekrutowania ludzi do tego korpusu. Jest to okolica Turcji w której najlepiej można rekrutować ludzi do jazdy.

— Konsul jeneralny pruski w Księstwach Naddunajskich baron Meusebach, prezentował się sułtanowi i w tych dniach ma się udać na miejsce swego urzędowania.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Augsburgskiej:*

Pochód armji Omera-Paszy z Wołoszczyzny ku portom Bulgarji w samą najprzykrzejszą zimę i w najgorszych niepogodach, spowodował większe straty w ludziach, niż gdyby ta armja przegrała najważniejszą bitwę.

Wszystkie raporty o tém z głębi kraju, zgadzają się na to, iż głuche wzburzenie objawiające się między ludnością chrześćjańską, wkrótce może się wyrodzić w otwartą opozycję przeciw rządowi paszów. (*Journal de St. Petersbourg*).

— *Courier de Marseille* zawiera następujący list: Pod Sebastopolem 13go stycznia.— Naprózno chciałem pisać do was przez dwa ostatnie dni. Mróz był tak mocny, że nieśmiałem poruszyć się w moim baranim kożuchu, ani podnieść nóg z szerokiego worka w którym je trzymam. Dziś probuję nakreślić kilka słów które czytać pewno będziecie przy dobrym ogniu i w dobrze opatrzonym pokoju. Nie potraficie wyobrazić sobie rozciągłości naszych cierpień. Wystawcie sobie śniegową burzę, trwającą przez 48 godzin, zasypującą nasze namioty i szopy lodowatą grubą na parę stóp pokrywą. Potem bezpośrednio przychodzi gwałtowny deszcz, który topi i unosi śnieg, zostawując w naszych nędznych schronieniach płynne błoto, z którego nie mamy sposobu uwolnić się.

Mimo to, moralność naszych żołnierzy jest jeszcze wyższa nad te wszystkie nędze i biorąc ściśle, stan zdrowia nie jest zły stosunkowo do niepogody i trudów jakie wytrzymujemy. Na nieszczęście, Anglicy nie znajdują się w tak dobrych warunkach jak my; cierpienia ich są daleko większe od naszych. Od kilku dni tracą oni ludzi przez zagorzenie od wyziewu węgli, któremi ogrzewają swoje budy, nie bacząc na potrzebny przewiew. Innych znajdują zmarzłemi w przykopach. W innych miejscach całe pułki nie mają drzewa do gotowania strawy i zmuszone są jeść surowiznę, stąd takie osłabienie u żołnierzy angielskich.

Sprzymierzeńcy nasi opuścili redutę posuniętą najdaléj pod Inkerman. Pozycja ta zanadto otwartą była na ogień baterji nieprzyjacielskich od strony północnéj. Co do nas, mogliśmy w tych dniach rzucać nieco bomb do miasta, i mówią, że jeśli pogoda poprawi się, oblężenie (ale to prawdziwe oblężenie) rospocznie się przed 20 b. m.

Jednego z ostatnich wieczorów mieliśmy straszny alarm. Ogień zajął się na pokładzie transportu angielskiego *Queen*, naładowanego prochem. Na szczęście, ugaszono pożar bez wielkiéj szkody. Dreszcz przechodzi na myśl o nieszczęściach, jakie mogł zrządzić ten wypadek. Według wiadomości z Eupatorji, zdaje się że pogoda nie lepsza tam jak u nas i że Turcy równie źle są tam traktowani. Anglicy mają zmniejszyć liczbę marynarzy wysadzonych na ląd i zatrzymają ich tylko ze 400 lub 500. Smutny ten środek jest skutkiem trudności utrzymania należycie tych ludzi w obozie.

Kozacy ciągle pokazują się na równinie Bałakławy. (*Independance Belge*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Borkowski Józef ob. z Budzynka. — *H. Angiel.* książę Golicyn kapitan pułku kirysjerów z Międzyrzeca. — *H Pols.* Jackowski Tomasz ob. z Wodziczny. — *H Krak.* Jaowski Stefan urzędnik z Petersburga. — Kośmiński Józef ob. z Bebelna. — *H. Lip.* Miączyńscy Sylwester ob. z Krajczyna i Michał ob. z Nasiegniewa.—*H. Drezd.* Rolbiecki Jan Nepomucen ob. z Broku.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Andrychiewicz Michał ob. do Wychodźca, Gadomski Walenty ob. do Kosmowa, Młodzianowski Daniel ob. do Wólki, Skulski Wład. ob. do Biały.

TEATR ROZMAITO Dziś: *Dziwny guwerner.* —*Dawne grzechy.*— Jutro: *Graziella.*—*Stary jegomość.*—*Lokaj za pana.*

TEATR WIELKI. Jutro; *Asmodea.*

Jutro szósta Maskarada połączona z Balem kostiumowym dzieci.

Dziś rano stopni zimna 11, wczoraj w poł. zimna 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 7.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Stycznia [3 Lutego] 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.